Nr 19. **Kraków, niedziela 19 września 1909.** **Rok II.**

ROBOTNIK DRZEWNY

ORGAN ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH W AUSTRYI

WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.

Warunki prenumeraty: w Austryi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor.; w Niemczech: rocznie 5 m.; w innych krajach: rocznie 7 fr. Numer pojedynczy 20 h.

Ogłoszenia: za każdy wiersz drobnem pismem (petitem) 30 halerzy. Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Wiślna l. 5, II. p. Rachunek Związku Robotników drzewnych w pocztowej Kasie oszczędności Nr 34330.

Wkładki członków a siła związków zawodowych.

Jest w naszych związkach zawodowych dużo rzeczy, które nie są jeszcze ogólnie zrozumiane. Uczy nas ich dopiero doświadczenie, za które musimy nieraz grubo płacić a czego byśmy mogli uniknąć, gdybyśmy zadania naszych związków dobrze rozumieli. Jednem z najcięższych zadań jest ustalenie wysokości wkładek. Wzorowy związek zawodowy powinien dokładnie rozważyć, jakie wydatki będzie miał w przyszłym roku, ile pieniędzy ma złożyć do funduszu rezerwowego, ile pieniędzy musi mieć na poszczególne swoje zadania. O ile to jest słusznem w teoryi, o tyle trudnem, nawet niemożliwem w praktyce. Zawsze bowiem musimy się z tem liczyć, iż mogą zajść wypadki nieprzewidziane, które wymagają kosztów. I właśnie w podobnych wypadkach (są to najczęściej walki z przedsiębiorcami) jest działalność związków skrępowaną przez szczupłość zasobów pieniężnych. Uczy nas tego potężna walka robotników w Szwecyi, która wtedy tylko zakończy się pełnem zwycięstwem klasy robotniczej, jeżeli walkę tę nie tylko Szwedzi ale także robotnicy całego świata będą uważać za swoją, jeżeli swoje zasoby pieniężne przeciwstawią szwedzkim kapitalistom. Jednak nie chcemy mówić dzisiaj o tych wyjątkowych wypadkach. Chociaż los szwedzkich braci i sióstr leży nam bardzo na sercu, jednak nie możemy zapominać o własnych troskach i kłopotach. Wiemy, że nasze związki zawodowe o wiele skuteczniej popierałyby szwedzkich towarzyszy, gdyby im na to pozwalał stan ich kas.

A mamy bardzo wiele powodów wzmocnić finansowy stan naszych związków. My nie możemy mówić: Nie mamy pieniędzy, ale za to tem większy entuzyazm. Co pomoże walczącym towarzyszom nasz entuzyazm? Chyba nie wiele. Wiemy, jak potężnie wspierały i wspierają szwedzkich robotników zawodowe związki w Niemczech. A mogą to czynić, bo mają pełne kasy, — a mają pełne kasy, bo starają się o to, bo wiedzą, że pełne kasy to najlepsza zawodowa broń, która jedynie może walkę zakończyć zwycięstwem.

Najlepiej widzimy to u nas na organizacyi drukarzy. Znakomity stan ich kas oszczędza im wiele walk. Ich pełne kasy są napomnieniem dla przedsiębiorców, że muszą spełnić ich żądania, bo walka z nimi byłaby bardzo ciężką a w rezultacie watpliwą. Wkładki, które płacą drukarze, a które innym organizacyom zawodowym wydają sie niesłychanie wysokiemi, dają drukarzom najlepszą rękojmię utrzymania osiągniętych zdobyczy, dają im pewność osiągnięcia dalszych korzyści.

Widzimy nieraz, jak zaciętą walkę prowadzą robotnicy na kongresach zawodowych przeciw każdemu podwyższeniu wkładek. — A przecież musimy zrozumieć, iż to, czego się od członków żąda, ma na oku tylko ich korzyść. Musimy zrozumieć, iż związki zawodowe na wypadek walki z tak potężną organizacyą przedsiębiorców, tylko wtedy mogą mieć nadzieję zwycięstwa, jeżeli mają dosyć pieniędzy, jeżeli nie muszą unikać tej walki właśnie z powodu braku pieniędzy. Każdy związek zawodowy musi być silnym, zdolnym do walki i przygotowanym na wszelki wypadek. A stanie się to dopiero wtedy, jeżeli kasy ich będą pełne.

Pod tym względem postępują nasze organizacye zawodowe bardzo lekkomyślnie. Weźmy np. sprawozdanie z czynności związku robotników handlowych i transportowych Austryi. Widzimy tu, że wkładki w poszczególnych stacyach płatniczych zostały całkiem albo prawie całkiem spotrzebowane na cele lokalne tak, że dla centrali i na fundusz rezerwowy nic nie pozostało. Rok 1907 zamknęła organizacya nadwyżką 26.000 koron, która w r. 1908 stopniała do 2.500 koron, a pierwszą połowę r. 1909 zamknięto deficytem 12.600 koron. Stan taki dałby się tylko wtedy zrozumieć, gdyby organizacya prowadziła była jakieś ogromne walki. Tego jednak nie było. Stało się to z tego powodu, iż poprzednie zjazdy zawodowe uchwaliły wielkie wydatki a zaniedbały odpowiedniego podwyższenia wkładek. Wyszły one z fałszywego założenia, iż można zawsze z kieszeni wziąć więcej, aniżeli się tam włożyło. Takiej sztuki można wprawdzie dokazać, ale tylko wtedy, jeżeli przy rozumnej akcyi organizacyi korzyści członków są większe od wkładek. Tak np. organizacya pomocników handlowych wywalczyła w ostatnich latach swoim członkom podwyższenie płacy, skrócenie dnia roboczego, lepsze obchodzenie się przedsiębiorców tak, że wartość tych korzyści kilkakrotnie przewyższyła wartość wkładek.

Silna organizacya powinna stać o własnych siłach a nigdy nie liczyć w razie potrzeby na pomoc drugiej organizacyi. Zwyczajne wydatki a nawet nadzwyczajne powinny być pokryte zwykłemi wkładkami i to tak, aby pozostała jeszcze nadwyżka na wszelką ewentualność. Nigdy nie powinno dojść do tego, aby zamiast nadwyżki miała organizacya deficyt, jak to się stało w związku robotników transportowych.

Kongresy zawodowe powinny te rzeczy wziąć pod gruntowną rozwagę.

Dobroczynność i Dobroczyńcy.

Z powieści „Nasi ubodzy i nędzarze“
Lwa Tołstoja.

W powieści „Nasi ubodzy i nędzarze“ maluje Tołstoj przerażającą nędzę, jaka panuje w domach noclegowych w Moskwie, a o której przekonał się naocznie, zwiedziwszy dom noclegowy imienia Lupińskiego. Opowiada on wszystkie okropności, które widział i mówi dalej:

Tegoż wieczoru, kiedy zwiedziłem dom noclegowy Lupińskiego, podzieliłem się wrażeniami z jednym z moich przyjaciół.

Ten ostatni — mieszczuch — wysłuchał mego opowiadania, poczem zaczął mi wykładać, że jest to w wielkiem mieście zjawisko zupełnie normalne, że tylko ja, jako mieszkaniec szczęśliwszej prowincyi, widzę w tem coś nadzwyczajnego, i że wreszcie tak być musi i będzie zawsze, gdyż jest to nieodzowny warunek cywilizacyi.

W Londynie jest jeszcze gorzej... Niema więc w tem nic tak nadzwyczajnie złego, i niema powodu wyjawiać tak żywo niezadowolenia z istniejącego porządku rzeczy.

Zaprzeczyłem memu przyjacielowi tak gorąco i ostro, że aż żona jego, przerażona dziwnym dźwiękiem mego głosu, przybiegła z przyległego pokoju z zapytaniem: co się stało?

Krzyczałem bowiem, łzami nabrzmiałym głosem, nie zdając sobie z tego sprawy i wymachiwałem rękoma tuż przy twarzy mego przyjaciela.

Wołałem:

Tak żyć nie można! Tak żyć jest niemożliwem! To jest wprost niemożliwością.

Powiedziano, że jestem zbyt gorąco kąpany, że niepotrzebnie unoszę się w niemiły sposób, że nie można o niczem spokojnie ze mną mówić.

Wreszczie dowodzono mi, że jest niemożliwą rzeczą zatruwać sobie i innym życie z powodu losu tych nieszczęśliwych.

Musiałem przyznać, że oni mają racyę i zamilkłem. Czułem jednak w głębi duszy, że prawda leży jednak po mojej stronie i nie mogłem się uspokoić.

I to życie miejskie, tak obce mi i dziwne, stało się obecnie wstrętnem i nieznośnem. Wszystkie przyjemności dostatniego życia, które mnie pociągały, stały się obecnie męczarnią.

A ponieważ nie zdołałem znaleźć w duszy uzasadnienia życia swego i ludzi mnie podobnych, nie mogłem bez wzburzenia przestąpić progu własnego lub czyjego salonu, nie mogłem zasiąść do dostatnio zastawionego stołu, ani patrzeć na powozy, konie, magazyny, teatry.

I nie mogłem zestawić tego wszystkiego z głodnymi, zziębłymi, maralnie upadłymi mieszkańcami domu noclegowego, ani pozbyć się myśli, że te dwa światy istnieją obok siebie, że wreszcie istnienie ich warunkuje się wzajemnie.

Pamiętam doskonale, że świadomość winy tkwiła we mnie taką, jaką się w pierwszej chwili ujawniła; wkrótce jednak, do tego uczucia dołączyły się inne silniejsze i wysunęło się na pierwszy plan.

Kiedy rozmawiałem o wrażeniach, wyniesionych z domu noclegowego z mymi przyjaciółmi i znajomymi, odpowiadali wszyscy tak samo i to samo, co ten pierwszy, wobec odpowiedzi którego, począłem przeraźliwie krzyczeć. Dodawali jednak do swoich wywodów moc pochwał wrażliwości, uczuciowości i dobroci mojej. Dali mi do poznania, że rzecz przedstawia mi się tylko dlatego tak okropnie, że ja, Lew Mikołajewicz, jestem tak dobrym i poczciwym. Uwierzyłem temu chętnie i nie zauważyłem nawet, jak miejsce wyrzutów sumienia zajęło we mnie uczucie zadowolenia z siebie. Pozostała we mnie chęć podzielić się z ludźmi moją gotowością do miłosiernych uczynków.

W każdym razie, mówiłem sobie, temu wszystkiemu przecież nie ja, nie moje dostatnie życie jest winno. Winne są temu warunki życiowe,

Walka z brakiem pracy.

Anglia, kraj olbrzymich bogactw i olbrzymiego przemysłu, ojczyzna wielkich reform społecznych i szerokich swobód obywatelskich, w ostatnich latach coraz dotkliwiej odczuwa skutki wielkiej klęski społecznej. Mimo olbrzymiego i rozwijającego się stale przemysłu, dziesiątki i tysiące obywateli angielskich cierpią niedostatek skutkiem braku pracy. Rząd przedsiębierze rozmaite środki dla zaradzenia klęsce tej, wszystkie jednak one okazują się niedostatecznymi i liczba rąk bez pracy wzrasta stale i zaczyna być objawem bardzo niepokojącym.

Dla wszechstronnego zbadania tej sprawy, parlament angielski wyznaczył dwie specyalne komisye. Żeby badaniom ich zapewnić jak największą możliwie dokładność, pracować one miały równocześnie, ale niezależnie jedna od drugiej. Obie komisye ukończyły prace swoje i wyniki ich przedstawiły niedawno parlamentowi w obszernym referacie.

Obie komisye, jako na jedną z przyczyn braku pracy, wskazują na przepełnienie rynku roboczego przybyszami ze wsi. Dla skutecznej walki z brakiem pracy, powstrzymać należy przedewszystkiem wędrówkę ze wsi do miast i, o ile można, zorganizować nawet wędrówkę odwrotnie. Dopiąć tego można jedynie przez szerokie reformy rolne, których celem ostatecznym winno być uposażenie włościan w ziemię.

Drugą poważną przyczyną, powodującą brak pracy, jest niedostateczne przygotowanie do życia praktycznego chłopców i dziewcząt, kończących szkoły ludowe. Pobyt w szkole trwa — zdaniem komisyi — zbyt krótko. Dzieci wchodzą w życie zawcześnie, nie znając rzemiosła. Szkoła wydaje więc istną armię, skazanych z góry na brak pracy. Komisya zebrała w tym kierunku bardzo obfity materyał z życia chłopców i dziewcząt w wieku lat 14 do 17, materyał bardzo ciekawy nietylko dla Anglików. Oto jeden z przykładów:

Chłopiec skończył szkołę, mając lat 11. Przez pierwsze 4 miesiące pomagał handlarzowi mleka, za co otrzymywał 4 szylingi tygodniowo. Opuścił miejsce z powodu sprzeczki z chlebodawcą. Przez pół roku był posłańcem, zarabiając 7 szylingów tygodniowo. Wypędzony za zgubienie listu, przez 7 miesięcy służył „na posyłki“ u sprzedającego warzywa z pensyą po 5 szylingów tygodniowo, porzucił jednak służbę, bo mu się wydawała za ciężką. Przeszło rok był woźnicą i zarabiał po 8 szylingów tygodniowo, porzucił jednak służbę skutkiem kłótni z chlebodawcą. Wstąpił do fabryki tkackiej, w której pracował przez dwa lata, zarabiając po 8 i pół szylinga tygodniowo. Fabryka zbankrutowała. A więc chłopiec w ciągu 5 lat zmieniał kilkakrotnie zawód i znalazł się znowu na rynku roboczym bez znajomości jakiegokolwiek fachu. Chłopiec taki zostać może tylko wyrobnikiem. Brak pracy doskwierać mu będzie przez życie całe.

Komisya opracowała cały szereg środków zaradczych, wśród których, jako na jeden z najgłówniejszych, wskazała na rozszerzenie szkół wieczornych i na przedłużenie terminu przebywania w szkołach ludowych do ukończenia 13-go roku życia. Uchybienia od terminu tego dopuszczalne są tylko w okręgach rolniczych, gdzie dzieci, pomagające rodzicom na roli, opuszczać mogą szkołę już po ukończeniu 12 lat. Do roku 17 życia dzieci obojga płci obowiązane są uczęszczać do wieczornych szkół zawodowych i nikomu nie wolno przyjmować do służby chłopca, czy dziewczyny, o ile nie wykażą się świadectwem z ukończenia szkoły wieczornej.

Celem dostarczenia odpowiedniej pracy wyrostkom, utworzone zostają specyalne giełdy pracy, których zadaniem nadto będzie udzielanie porad rodzicom, jaki zawód odpowiada najwięcej ich dzieciom. Giełdy pracy utrzymywane są kosztem publicznym i pozostawać winny w ścisłym związku z innemi instytucyami tego rodzaju. Pracodawcy obowiązani są ułatwiać służbie swojej uczęszczanie do szkoły wieczornej.

Koszt reformy, proponowanej przez komisyę, wyniesie 70 milionów koron. Państwo więc, wydając rocznie tyle, ile kosztuje budowa jednego „dreadnoughta“, który za lat 5 przyda się chyba tylko na „szmelc“, wypuszczać może ze szkół pokolenie podrastające, przygotowane odpowiednio do życia. Chłopcy i dziewczęta nabywać będą mogli wiedzę praktyczną, która przyda im się, jeżeli nie będą w Anglii, to w rozległych koloniach.

Rozszerzenie wykształcenia zawodowego łącznie ze środkami, proponowanymi przez komisyę, nie będzie, oczywiście, w stanie zapobiedz zupełnie brakowi pracy, który pozostaje w ścisłym związku ze współczesnym ustrojem społecznym; nie ulega jednak wątpliwości, że przyczyni się w znakomity sposób do złagodzenia objawu tego. Referat komisyi dowodzi nadto, że w krajach kulturalnych Europy zachodniej, a zwłaszcza w Anglii, jako bezpośrednie następstwo istotnego poszanowania jednostki, dojrzewa coraz bardziej poczucie odpowiedzialności państwowej za pomyślność poszczególnych obywateli. Dawny pogląd, że państwo ma prawo poświęcania szczęścia i życia całych klas społecznych dla osiągnięcia celów swoich, ustępuje coraz bardziej miejsca innemu, bardziej altruistycznemu.

Z małych przyczyn — wielkie skutki.

Wymownym dowodem tego, jak małe niekiedy przyczyny rodzą bardzo poważne skutki, jest historya powstania i rozwoju instytucyi współdzielczych. Utworzone z inicyatywy i dla zaspokojenia potrzeb szczupłego grona członków, urastają już w krótkim stosunkowo czasie do rozmiarów olbrzymich organizacyj, obracających milionowymi funduszami.

Bardzo pouczający przykład w tym kierunku daje historya paryskiej spółki spożywczej pod nazwą „Żniwiarka“. Przed 35 laty trzech robotników w Paryżu, zamieszkałych w jednym domu, widząc, że nabywane w sklepiku wino jest drogie i niesmaczne, złożyło się w celu zakupienia większej ilości napoju tego w wielkim sklepie. Przekonali się też rychło, że tranzakcya ta była bardzo korzystna: nowe wino kosztowało taniej i było lepsze. Wpadli tedy na myśl, że to samo można zrobić z innymi towarami. Dzięki przekonywującej agitacyi wśród towarzyszy, udało im się założyć wspólny sklep spożywczy pod nazwą „Żniwiarka“. Szczęście sprzyjało przedsiębiorstwu: liczba członków „Żniwiarki“ urosła w ciągu 30 lat do 20 tysięcy, a obrót dzienny jej dochodzi do 25 tysięcy koron.

Praktyka stwierdziła, że spółki spożywcze są organizacyami współdzielczemi, odpowiadającemi najlepiej warunkom życiowym warstw pracujących, tej też okoliczności przypisać należy tak olbrzymi rozwój spółek spożywczych na Zachodzie. Francya n. p. liczy ich przeszło półtora tysiąca z kilkuset tysiącami członków. W Niemczech największa spółka spożywcza istnieje w Wrocławiu, założona w roku 1865. W pierwszym roku spółka miała 400 członków, dziś liczy 70 tysięcy; czysty zysk roczny wynosi przeszło milion koron.

Wiadomo powszechnie, że na Zachodzie są kraje małe, jak n. p. Belgia lub Dania, które przy małej stosunkowo przestrzeni, posiadają bardzo gęste zaludnienie. A jednak mieszkańcy tamtejsi żyją dostatnio i o wiele wygodniej, niż u nas. Przypisać to należy, obok pracowitości i oszczędności, temu, że ludzie tamtejsi umieją ocenić wartość przysłowia: „Gromada, to wielki człowiek“ i że wiedzą dobrze, iż praca luzem nie zapewni nigdy takich korzyści, jakie dać może zrzeszanie się.

W Belgii n. p. istnieją stowarzyszenia współdzielcze najrozmaitszego rodzaju i niema prawie mieszkańca, któryby nie należał do któregokolwiek z nich. Jedne tylko spółki spożywcze liczą przeszło 200 tysięcy członków, a czysty zysk, jaki przynoszą, dochodzi do pięciu milionów koron rocznie. Tak samo i w Danii. Dania, kraik mały, rolnictwu głównie zawdzięcza swój dobrobyt. To też organizacye współdzielcze tamtejsze mają charakter głównie rolniczy. Mamy tam więc spółki mleczarskie, spółki sprzedaży jaj, sprzedaży i kupna bydła i t. p.

Wzór spółek daje nam Anglia. Istniejący w Manchesterze spożywczy związek hurtowny, to olbrzymia potęga finansowa, normująca ceny na rynkach zbytu. Posiada on 18 własnych fabryk i zakładów przemysłowych, cukrownie, młyny-parowe, wyrabia mydło, świece, kakao, czekoladę, cygara, konserwy, meble, sukno, płótno, słowem wszystkie przedmioty codziennej potrzeby. Związek posiada własny bank i towarzystwo ubezpieczeń dla pracowników swoich. Pewna część czystego zysku idzie na budowę domów dla robotników, szpitali, szkół i i. p. instytucyi użyteczności publicznej.

Inna instytucya tego rodzaju, istniejąca w Rochdale, miała w chwili założenia przed pół wiekiem 28 członków i nie całe 700 kor. kapitału; dziś liczy przeszło 12 tysięcy członków, posiada 74 filie w mieście, własne rzeźnie, piekarnie, warsztaty szewskie i krawieckie, fabry-

---

które się tak nieszczęśliwie dla niektórych składają. Gdybym nawet zmienił tryb życia, nie uleczyłbym zła, na które patrzyłem. Zmianą życia unieszczęśliwiłbym tylko siebie i moich blizkich, a tamci cierpieliby wciąż tak samo.

A więc zadanie polega nie na zmianie mojego trybu życia, jak mi się to początkowo wydawało, ale na poprawieniu losu tamtych, na ile to jest w mojej mocy.

Rzecz polega na tem, że ja, człowiek dobry i poczciwy, chcę bliźnim moim wyświadczyć możliwie dużo dobrego.

I począłem rozmyślać nad planem miłosiernej działalności, która ujawniłaby w całości mój popęd do dobrych uczynków.

Muszę zresztą zaznaczyć, że, gdy tak dumałem o tej miłosiernej działalności, w głębi serca czułem, że to nie to, co powinno być, że jest w tem coś niewłaściwego, ale głos rozsądku i zarozumiałość nakazywały sumieniu milczenie.

W owym czasie miał miejsce spis ludności. Wydał mi się odpowiednim środkiem do rozwinięcia dobroczynnych moich zamiarów i ujawnienia uczuć, które napełniały moje serce. Znałem wiele zakładów i towarzystw dobroczynnych w Moskwie, ale praca ich wydała mi się niecelową i zbyt szczupłą w porównaniu z tem, co zrobić zamierzałem.

Ułożyłem więc sobie następujący plan: Należało wzbudzić współczucie ludzi bogatych dla nędzy, zebrać pieniędzy, zebrać koło ludzi, chcących brać udział w tej pracy. W czasie spisu ludności wniknąć we wszystkie kryjówki nieszczęśliwych, wejść z nimi w porozumienie, poznać ich potrzeby. Następnie rozwinąć szeroką działalność, nieść pomoc pieniędzmi, pracą. Niektórych należało wysłać z Moskwy do stron rodzinnych, innych, starców i staruszki — umieścić w przytułkach i domach dla starców. Dzieci należało do szkół oddać. Niewiele potrzeba, myślałem sobie, aby zebrać grono ludzi, którzy utworzą rodzaj towarzystwa zapobiegającego nędzy. Podzielą oni Moskwę na rewiry i każdy w swoim pilnować będzie, aby nędza nie dochodziła do takich rozmiarów, tłumiąc ją odpowiednią pomocą w zarodku. Miała to być raczej hygiena biedy, niż absolutne jej uleczenie.

Wyobrażałem sobie, że w ten sposób zupełnie znikną żebracy a takich, którym ciężki brak dokucza, wcale nie będzie w mieście. I to wszystko miałem ja, ja jeden zrobić. I oto będziemy mogli spokojnie, my, bogacze, siedzieć w salonach, spożywać obiady z pięciu dań, jeździć powozami do teatru i na wizyty. Nie będą nas więcej niepokoić i wzruszać obrazy, podobne do tych, które w domu Lupińskiego widziałem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kę cygar, wspaniały gmach własny, a w nim bibliotekę, teatr, salę do zabaw i t. p.

Początek każdy jest niewątpliwie trudny, żadne jednak chyba przedsiębiostwo nie wynagradza tak sowicie trudów, jak instytucye spółdzielcze, zapewniające dobrobyt i dające nadto to wielkie zadośćuczynienie moralne, że się dobrobyt ten zawdzięcza nie drugim, nie szczęśliwemu przypadkowi, lecz własnej pracy, rozumowi i zapobiegliwości.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (Sprostowanie sprostowania). Zarząd grupy robotników drzewnych w Krakowie zwołał zgromadzenie robotników stolarskich od majstra Bawoła i zaprosił na nie także Bawoła, aby sprawę nadużyć jego wyświetlić. Nie powtarzając całej dyskusyi, jaka się tam toczyła, zaznaczamy tylko, iż na jaw wyszło co następuje: Prawdą jest, że Bawół cennika nie łamie, to jest, że płaci nawet wyżej cennika, ale za to wymaga roboty nadzwyczajnej, za którą dokłada po 20 i 30 halerzy, a na większej sztuce i po 1 koronie. Jednak, gdybyśmy chcieli tę robotę otaksować, toby Bawół musiał za nią w dwójnasób dokładać!

Czy to się nie nazywa łamaniem cennika?

Dalej, u Bawoła robi się 11 godzin dziennie, za te rzekome nadwyżki nad cennik — każdy więc dokłada 1½ godziny swej pracy — i to ma się nie nazywać łamaniem ugody?

Przytem Bawół, mimo że się tego zapiera, agituje przeciw organizacyi, bo wszak taką szkodliwą agitacyą nazwać należy to, że on mówi ludziom, że ich pieniądze „do Niemca do Wiednia“ się odsyła. Kto z robotników nie jest dokładnie świadomy wszystkich szczegółów organizacyi Związku robotników drzewnych, tego to odsyłanie pieniędzy do Wiednia zniechęca.

Te wszystkie okoliczności w całej pełni podtrzymujemy!

Lwów. Komitet agitacyjny przeprowadził umowę cennikową z majstrami w zawodzie parkieciarskim, a także chciał przeprowadzić ugodę z milionerem, radcą Wczelakiem. Ale ten kapitalista, utuczony przez wyzysk robotników, chcąc drugi milion kosztem biedaków złożyć, niby to zgadza się na ten cennik, lecz postawił takie „dodatkowe zastrzeżenia“, że uniemożliwił całą ugodę z robotnikami.

Jasienica. (Praca po fajerant). Jak długo istnieje fabryka w Jasienicy, tak długo jest tu zwyczaj pracowania po fajerancie. Najwięcej się to daje we znaki kobietom i dziewczętom, które podczas dnia są nieraz bez roboty, a gdy dochodzi godzina, o której się praca kończy, to muszą one pozostawać i chociaż mają w domu dzieci i różne zajęcia, muszą do godziny 10 lub 11 pracować. Zaiste, są to bardzo opłakane stosunki, które my, towarzysze zorganizowani, już nie raz krytykowaliśmy, ale trudna to jest praca, ponieważ partya chrześcijańsko-socyalna i jej wodzowie usiłowania nasze paraliżują, idąc na rękę fabrykantowi. Robotnice klerykalne chcą same po fajerancie pracować, tak, że kiedy nasze towarzyszki idą do domu o zwykłej godzinie, to zostające się robotnice klerykalne zabierają im robotę i na drugi dzień nasze nie mają co robić. W ten sposób niezgoda ciągle panuje w fabryce. Ale my zmusimy majsterka, Bernacika do tego, aby żadnej robotnicy nie pozwalał robić po fajerancie — bo to są jego sprawki, a skutki — to niezgoda między robotnicami. A więc, robotnicy i robotnice, wstępujcie jak jeden mąż do organizacyi i podajcie sobie ręce do zgody — a wówczas przyjdzie dzień zwycięstwa i polepszenia bytu.

Tarnów. Jest u nas w warsztacie jeden czeladnik stolarski, Lenik, który podlizując się swemu majstrowi, pracuje od 5 rano do 8 wieczór. Jego panem i władcą jest niejaki pan Myszka, były cechmistrz miasta Tarnowa — który tak dobrze w swoim czasie cechmistrzował, że aż z prokuratoryą zadarł. Czeladnik jego widać też się od niego nauczył, bo chodzi od knajpy do knajpy i obmawia naszych towarzyszy. Radzimy temu czeladnikowi, aby lepiej pomagał swemu panu w rachunkach, bo jeszcze się znów pomyli i wpadnie do ula. My się z Lenikiem potrafimy rozprawić tak, że to mu pomoże — niech pamięta, że organizacya, to siła, z którą zadzierać niebezpiecznie.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Stanisławów. Dnia 13 b. m. 1909, odbyło się poufne zebranie robotników drzewnych z następującym porządkiem dziennym: 1. Obecne położenie robotników stolarskich a organizacya i jej zadanie. 2. Zakończenie bojkotu w fabryce Horoszkiewicza i Bursztyna a lwowscy łamistrejki. 3. Pracownia p. Stelmaszyńskiego. 4. Wnioski. Zgromadzenie odbyło się w sali Zajdelmajera, na które licznie przybyli towarzysze tak żydowscy jak i katoliccy z Stanisławowa, Knihinin, a nawet robotnicy maszynowi z Uhornik. Zgromadzenie zagaił tow. Szrager, przewodniczył tow. Maliszewski, sekretarzowali tow. Wursman i Łużecki.

Do pierwszego punktu referowali tow. Wencel po polsku, tow. Herman w żargonie. Obaj mówcy omówili jasno i dobitnie obecną sytuacyę robotników stolarskich w Stanisławowie i korzyści, odniesione w tym roku z pomocą organizacyi.

Do drugiego punktu tow. Maliszewski odczytał ugodę, jaka zawarta została między komitetem strejkowym a firmą Horoszkiewicza i Bursztyna. Z łona organizacyi interweniowali i ugodę podpisali tow. Maliszewski i Wencel (Dla braku miejsca ugodę podamy w następnym numerze).

Do trzeciego punktu przemawiał tow. Ławruk, który krytykował postępowanie Stelmażyńskiego z robotnikami i wykazał, że przez czas pięcioletniego prowadzenia przez niego pracowni stolarskiej w Stanisławowie, przy zatrudnianiu dwóch do czterech ludzi — przepuścił przez swoje ręce 86 ludzi! Daje to najlepszy dowód, jakie stosunki panują w tej pracowni.

Nasepnie uchwalono szereg wniosków, jak następują: 1. Wniosek tow. Szragera: Zgromadzenie zwołane dnia 13 września, wyraża komitetowi strejkowemu podziękowanie za jego gorliwą pracę, którą położył w czasie 2-tygodniowego strejku we fabryce Horoszkiewicza i Bursztyna, a który to strejk skończył się zwycięstwem robotników. 2. Wniosek tow. Szragera: Zgromadzenie poleca tow. Maliszewskiemu przyjąć miejsce rysownika we fabryce Horoszkiewicza i Bursztyna, jaką mu zarząd tejże firmy ofiarował, a to celem podtrzymania agitacyi i organizacyi w tejże fabryce. 3. Wniosek tow. Płażyńskiego: Zgromadzenie uchwala nie przyjmować nie zorganizowanych robotników stolarskich do fabryki i pracowni stanisławowskich z tych miast, gdzie istnieją grupy i stacye płatnicze Związku robotników drzewnych.

Tow. Płażyński, uzasadniając swój wniosek, wskazuje na fakt, iż komitet strejkowy musiał przyspieszyć zawarcie ugody, dzięki trzem robotnikom lwowskim, przywiezionym przez Bursztyna w niedzielę 12. września. Mówca dziwi się, że robotnicy lwowscy, mając na miejscu tak silną organizacyę, dają się mimo to łapać, jak pieski koło wiedeńskiej kawiarni. Tymczasem Lwów, stolica kraju, zamiast szerzyć agitacyę po mniejszych miastach, zasila strejkbrecherami majstrów i fabrykantów! Mówca przychodzi do przekonania, że w razie rozpoczęcia jakiej akcyi w Stanisławowie trzebaby chyba wysłać kilku robotników do Lwowa, celem powstrzymania tej szarańczy od nawiedzania zubożałych robotników stanisławowskich. 4. Na wniosek tow. Messinga, po dłuższej dyskusyi uchwalono przyjąć p. Bajera do organizacyi z tem zastrzeżeniem, że nie śmie on przyjąć pracy w pracowni Fetnera, gdzie był wywołał sześciomiesięczny bojkot, który skończył się wprawdzie zupełnem zwycięstwem robotników, ale spowodował zasądzenie tow. Budzamcera na 4-tygodniowe ciężkie więzienie za dokładne obicie Fetnera. Zgromadzenie, uchwalając ten wniosek, litowało się formalnie nad Bajerem, który też w dłuższej przemowie, spowiadając się z swojego życia, korzył się jak proch przed organizacyą, na którą pluł tyle lat! Teraz przyciśniony nędzą i niedostatkiem, nie mając nigdzie stałej roboty, pędzony z warsztatu do warsztatu, przyszedł wreszcie do przekonania, że bez organizacyi żyć dalej nie może w Stanisławowie.

Tow. Maliszewski zwrócił się do robotników, którzy przyjechali ze Lwowa i po zawarciu ugody w fabryce Horoszkiewicza zostali w pracy. Wskazał im Bajera, który zaliczając się do najzdolniejszych robotników budowlanych w Stanisławowie, jednakowoż istnieć bez organizacyi nie może, choć majstrowie stanisławowscy przepadają za robotnikami niezorganizowanymi i w tym celu nie szczędzą trudu, ani pieniędzy, żeby ich tylko dostać z poza obrębu stanisławowskiego. U nas już na szczęście niozorganizowanych ze świecą trzeba szukać! Ale daremne ich trudy! U nas każdy nowo-przybyły musi wstąpić w szeregi robotniczej organizacyi, albo wylatuje balonem tam, gdzie pieprz rośnie! Dotychczas jeszcze jedynym przytułkiem dla tej zbieraniny z całego świata była fabryka Horoszkiewicza — ale teraz i tam stosunki sie zmieniły! Następnie po uchwaleniu kilku wniosków tow. Liszki, Wencla, Senkowskiego i Salpetera, przewodniczący zamknął zgromadzenie.

Lwów. Komitet agitacyjny dla Galicyi wschodniej odbył zgromadzenie dnia 7. września. Przewodniczący, robotnik parkieciarski, tow. Zieliński, udziela głosu tow. Zukrowskiemu, który przedstawił zgromadzonym korzyści, wynikające z należenia do Centralnej organizacyi. Tylko tej silnej organizacyi zawdzięczać mogą parkieciarze, że przełamany został opór majstrów i zdobyto podwyższenie 4 do 6 hal. na metrze układania i czyszczenia posadzki. Gdyby nie to, że całe olbrzymie masy robotników stoją zdala od organizacyi i są przez to ciężarem i przeszkodą do złamania wyzysku majstrów, to możnaby osiągnąć o wiele lepsze rezultaty.

Na zgromadzeniu obecnymi byli dwaj majstrowie, którzy pierwsi podpisali ugodę z robotnikami w stowarzyszeniu robotników drzewnych Zgoda. Do nich to zwrócił się tow. Zukrowski z przestrogą, aby majstrowie nie ważyli się wywierać presyi na robotników i obniżać wywalczone ceny pod pozorem braku pracy, lub zimowej pory. Zastrzegł dalej, żeby ci robotnicy, którzy podpisywali ugodę, nie byli wydaleni z pracy ani też narażeni na szykany ze strony pracodawców. Do robotników zaś apelował tow. Zukrowski, mówiąc, że gdyby spostrzegli jakie wykroczenie przeciw ugodzie ze strony majstrów, aby energicznie przeciw temu występowali i aby pamiętali, że zawsze jeden za wszystkich a wszyscy za jednego walczyć mają. Niechaj wszyscy, którzy dotąd byli zdala od organizacyi, przystąpią do niej, a na przyszły rok postawimy inne jeszcze żądania.

Winniki. Odbyło się tu w dniu 5. września 1909 zgromadzenie robotników stolarskich pod przewodnictwem tow. Koziemskiego, który udzielił głosu tow. Zukrowskiemu. Ten objaśniał zgromadzonym o korzyściach i donioslej ważności należenia do organizacyi. Po wstępnych zgromadzeniach udało się wreszcie komitetowi agitacyjnemu założyć stacyę płatniczą w Winnikach.

Przystąpiło do niej 15 członków, na męża zaufania wybrano tow. Olejnika i dalszą pracę dla rozwoju stacyi poruczono tow. Olejnikowi. Komitet agitacyjny ma nadzieję, że wkrótce utworzy w Winnikach potężną grupę.

Przegląd społeczny.

Owoce gospodarki Koła polskiego! Podatek od... zapałek będzie napewne wprowadzony! Nie przyjęty na Radzie ministrów plan finansowy ministra Dra Bilińskiego, zmusił go do obmyślenia innych nowych źródeł dochodów,

z których jednem, według wiadomości z Wiednia, a zarazem najwybitniejszem, ma być podatek od zapałek. Zdaje się też, że forma podatku od zapałek w Niemczech stanie się wzorem przy opracowaniu nowego podatku w Austryi. Zasada w Niemczech polega na tem, że fabryki zapałek poddane są kontroli państwa i że zapałki, przeznaczone na użytek wewnętrzny, podlegają opodatkowaniu. Za każde pudełko zapałek pobiera się półtora feniga podatku, względnie za skrzynie, zawierające 20.000 pudełek, opłaca się 150 marek podatku. Zawartości pudełek nie bada się. Dochód z podatku od zapałek w Niemczech nie jest jeszcze znany, dotycząca ustawa bowiem weszła dopiero z d. 1. sierpnia w życie, w przybliżeniu oceniają ten dochód na 25 milionów marek. Według obliczeń zużywa się w Austryi rocznie zapałek za 16 do 17 milionów koron, co przedstawia mniej więcej 200.000 skrzyń, każda po 10.000 pudełek zapałek. Opodatkowując pudełko po półtora halerza a po 150 koron skrzynię, możnaby liczyć na 30 milionów koron dochodu brutto. Licząc jednak koszty poboru tego podatku, a także mając na względzie niewątpliwy znaczny ubytek w używaniu zapałek w kraju, należy oznaczyć dochód netto z podatku od zapałek najwyżej na 20 milionów koron. Licząc według ludności, obciążenie nowym podatkiem wypadłoby po 75 h na głowę rocznie. Kwestya podatku od zapałek w Austryi wypłynęła więc po raz trzeci na porządek dzienny. Pierwszy raz pojawiła się myśl tego podatku w roku 1896, kiedy jedynie Izba handlowo-przemysłowa krakowska i pilzneńska oświadczyła się za nią, większość zaś Izb stawiała wyżej wprowadzenie monopolu, również fabrykanci zapałek oświadczyli się za monopolem. Ministerstwo skarbu posiada w tej sprawie materyał i obecnie ponownie bada tę sprawę.

Z życia i praktyki.

Klej, jego przygotowanie i własności.

Klej, używany w stolarstwie, jest produktem chemicznym, wytwarzanym ze skóry i kości zwierząt; nabywa go się w składach farb i t. p., w postaci prostokątnych tabliczek 5 × 3 cali lub też większych nieforemnych kawałków, przypominających kształtem szkło ciemno-żółtej barwy.

Cechy dobrego kleju są następujące:

1) czystość barwy; 2) powierzchnia bez wzdęć pęcherzowatych; 3) suchość i twardość; 4) pewna sprężystość przy łamaniu; 5) powierzchnia szklista na złomie.

Klej nabyty musi być do robót stolarskich odpowiednio przygotowany.

Przygotowanie to polega na moczeniu go w wodzie, by się stał miękkim, rozcieńczeniu, zagrzaniu lub zagotowaniu. W tym celu wkładamy pewną ilość suchych tabliczek kleju w jakiekolwiek naczynie (kociołek, garnek lub miskę), nalewamy taką ilość wody zimnej, by klej pokryła i trzymamy to 10—12 godzin. O ile klej jest w kawałkach dużych, trzeba go przed moczeniem połamać, przyczem dobrze jest owinąć go jakimś gałganem, gdyż przy łamaniu rozpryskuje się na wszystkie strony.

Tak namiękły klej wkładamy w kociołek, nalewamy wodą i gotujemy. Naczynie, w którem klej gotujemy i doprawiamy, nie powinno być powalane tłustością. Skoro woda w kociołku zacznie się dobrze rozgrzewać, musimy klej mięszać, by się rozpuszczał powoli i nie przywarł do dna kociołka, gdyż taki przypalony klej traci swą siłę spójczą. Gdy klej się rozpuści i zagotuje, staje się zdatnym do klejenia.

Ponieważ moczenie i gotowanie kleju zajmuje wiele czasu, gotuje się odrazu większą ilość, na kilka dni, a po ugotowaniu wylewa się klej do jakiegoś płaskiego naczynia korytkowatego, żeby po zastygnięciu powstała warstwa najwyżej 2 cale była gruba. Placek taki z kleju kraje się w miarę potrzeby po kawałku jak galaretę i rozpuszcza w kociołku.

Klej jednak może być mniej lub więcej gęsty, czyli, jak mówią, „słaby“ lub „mocny“,

Zależy to od przeznaczenia kleju i gatunku, mającego się kleić drzewa, a więc:

Do klejenia drzewa średniej twardości, jak np. sosna, świerk, jodła, używamy kleju słabego.

Do klejenia drzewa twardego, jak np. brzoza, jawor, jesion, dąb, mocniejszego, tj. gęstszego.

Niektóre znów drzewo, jak np. olszyna (która należy do gatunku drzew średnio twardych) albo lipa, topola, (które należą do gatunku miękkich), mają własność szybkiego wsysania w siebie kleju, do takiego więc drzewa trzeba używać kleju mocniejszego, bo słaby wsiąknie i na danej powierzchni nic go nie zostanie.

Klejąc powierzchnie duże, składające się z kilku większych kawałków, doprawiamy klej, tak zwany przez stolarzy „fugowy“.

Klej ten musi być doprawionym tak, aby nie był za słaby, bo wsiąknie w drzewo, ani też za mocny, gdyż osmarowanie, złożenie ze sobą i ściśnięcie większych powierzchni wymaga pewnego czasu, a klej mocny prędko krzepnie. Można byłoby więc nie zdążyć ścisnąć, klej by zastygł, i spoina nie byłaby trwałą.

Z tego samego powodu do sklejania różnych łączeń drzewnych używamy kleju przeważnie słabego, gdyż zdarzyć się może, że zanim przy składaniu danych kawałków drzewa dobijemy je do właściwego miejsca, klej jużby ostygł i dalej dobić byłoby trudno. Dobite zaś na klej zastygły złącze drzewne wcale nie trzyma.

Doklejając do jakiegoś większego kawała drzewa kawałki drobniejsze i pragnąc, żeby złącze nam prędko zaschło, używamy jaknajmocniejszego kleju.

Również jeżeli sklejamy do siebie storce drzewa, musimy używać kleju mocnego, bowiem storc drzewa ma przerznięte w poprzek włókna, czyli otwarte pory, które klej słaby silniej wsysają w siebie. To też przy sklejaniu dwóch sztorców lub też drzewa podłużnego ze storcem, smaruje się częstokroć przed sklejeniem najpierw storce drzewa klejem słabiutkim (wodzikiem = „Leimtrink“), aby nasycić klejem pory drzewne, a gdy klej dobrze obeschnie, odrapuje się powierzchnie specyalnym do tego celu strugiem „zębaczem“ i dopiero potem przystępujemy do właściwego klejenia. Sposób ten jest dosyć kłopotliwy, stosuje się tylko przy robotach specyalnych.

Z przyczyn powyższych w każdej stolarni spotykamy równocześnie najmniej 2 kociołki, przeznaczone do użycia: z klejem mocnym jeden, a drugi z klejem rzadkim.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Z powodu strejków i bojkotów

omijać należy niżej wymienione miejscowości:

Tapicerzy: Wiedeń, Kraków, Meran.
Stolarze i robotnicy maszynowi: Fischamed, Georgswalde (fabryka fortepianów Protzego), Heinburg, Meran, Reichenberg, **Wiedeń**.

ZAWIADOMIENIA.

Do wszystkich grup i stacyj płatniczych Galicyi zachodniej!

Wszystkie listy w sprawie zgromadzeń, zakładania nowych grup proszę adresować do komitetu okręgowego robotników drzewnych dla Galicyi zachodniej. Referenta na zgromadzenie żądać należy przynajmniej na 3 dni przed terminem zgromadzenia. Adres: Jaroszewski Bolesław, Kraków, ul. Dunajewskiego 5.

Jaroszewski.

Do wszystkich grup i stacyj płatniczych Galicyi wschodniej!

Wszystkie listy w sprawie zgromadzeń oraz zakładania nowych grup adresować należy do komitetu okręgowego robotników drzewnych dla Galicyi wschodniej. Referenta na zgromadzenie żądać należy przynajmniej na trzy dni przed terminem zgromadzenia. Adres: Klopath Aleksander, Lwów, ulica Skarbkowska l. 16.

Kraków.

Zarząd grupy krakowskiej Związku robotników drzewnych jeszcze raz upomina członków, aby nie zalegali z wkładkami dłużej jak 10 tygodni, gdyż w przeciwnym razie nie będą mieli wypłacanych zapomóg. Członkowie mają się meldować u sekretarza grupy w razie bezrobocia i choroby niezwłocznie, aby nie mieli potem trudności przy wypłacie.

Skole.

Związek robotników drzewnych, grupa w Skolem: Wzywa się niniejszem wszystkich towarzyszy, należących do grupy w Skolem, żeby nie zalegali z wkładkami więcej, jak 9 tygodni, aby później nie było trudności przy pobieraniu zapomóg. W razie bezrobocia lub słabości należy się zaraz zameldować pierwszego dnia po opuszczeniu pracy u kasyera D. Onyszków, gdyż od tego dnia liczy się bezrobocie lub słabość, od którego się członek zameldował.

Z partyjnem pozdrowieniem
Onyszków Daniel.

Właściciel **T. Mrkwiczka.** Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** **Drukarnia Ludowa, ul. Filipa 11.**